Rok XI. Listopad 1936 Nr. 11.



Cena N-ru pojed. 20 gr. Pren. roczna 2 zł.

TREŚĆ NUMERU:

SPRAWA KANONIZACJI BŁ. SALOMEI

zapoczątkowana jest już o tyle, że przyjęto w Rzymie opis kilku cudownych uzdrowień przez przyczynę tej Błogosławionej, do dalszego rozpatrywania.

Trzeci zakon, którego ozdobą i chlubą jest bł. Salomea przyczyni się z pewnością choćby groszowymi datkami do pokrycia wielkich kosztów, jakie pociąga za sobą Kanonizacja.

Łaskawe ofiary należy nadsyłać do klasztoru św. Andrzeja Sióstr Franciszkanek-Klarysek, — Kraków, ul. Grodzka l. 54.

NA KANONIZACJĘ BŁ. SALOMEI

złożono dotąd: P. W. Wydro 5 zł. Stanisława Karlikówna 10 zł. Agnieszka Wójcik 5 zł. Kwapisówna Maria 10 zł. Honorata Karlikówna 10 zł. Kmieciówna Katarzyna 10 zł. OO. franciszkanie w Krakowie 300 zł. Kongregacja Sióstr III Zak. przy bazylice OO. Franciszkanów 10 zł. Najczcig. Ks. Prałat Zygmunt Kulig 200 zł, Andrzej Widomski 5 zł; Katarzyna Myjakówna 5 zł; P. Maria Leśniakowa 10 zł; Katarzyna Cichoń 3 zł; SS. Franciszkanki — Klaryski kl. św. Andrzeja 750 lirów; P. Józef Borkowicz 10 zł.

POCHODNIA SERAFICKA

ORGAN III ZAKONU I STOW. FRANCISZK KRUCJATY MISYJNEJ

Rok XI. Listopad 1936 r. Nr. 11

NASZA MATKA

W Krakowie na Grodzkiej ulicy, przy kościele Św. Andrzeja, stoi stary, bardzo stary klasztor. Znać, że ciążą na nim długie wieki, bo zapadł się już głęboko w ziemię, ale stoi, jak stał przed stuleciami i chlubi się tem, że wszystko w nim dawne, prastare i dziwnie urocze. Słonią go również zgrzybiałe mury, żelazne kraty, a w jego wnętrzu cisza, skupienie, modły i praca.

Po długich, wązkich a przyciemnionych korytarzach przesuwają się mniszki i znikają za niskimi drzwiami cichych, małych sklepionych cel. Są to siostry Klaryski. Każda mieszka samotnie, jak pustelnica, a schadzają się społem tylko w chórze na wspólne modły w kaplicy, by wysłuchać codzień rano Mszy św. i zasilić się Ciałem i Krwią Chrystusa Pana, a także w refektarzu, by przyjąć konieczny dla życia posiłek. Mają dwa razy dnia chwile wspólnej rozmowy, a poza tem milczą, bo tak reguła każe, bo domaga się tego Jezus, ich Oblubieniec, bo do nich szczególnie powiedział, że z każdego próżnego słowa zdadzą rachunek w dzień sądny.

— Skąd wzięły się Klaryski na Grodzkiej ulicy w Krakowie?

— Historia to długa, bardzo długa, ale prześliczna! Nie sposób opisać ją w kilku słowach, a na dłuższe opowiadanie miejsca brak. Narazie więc powiemy tylko

tyle, że przyszły tu z Grodziska, ze Skały, a przyszły dawno, bo przed 6-ciu wiekami. Przygnała je potrzeba, konieczność, a najbardziej tęsknota za Matką, za Fundatorką — błogosławioną Salomeą.



Klasztor SS. Klarysek w Krakowie.

Stało się to tak:

Błogosławiona Salomea, jako Fundatorka SS. Klarysek w Polsce i jako pierwsza Klaryska na ojczystej ziemi, żyła najpierw w Zawichoście, a następnie w Grodzisku. Tam to pokuta Jej przeszła jakby granicę i zwy-

czajne siły ludzkie, bo przez 7 lat mieszkała w wilgotnej pieczarze i sypiała na kamiennym łożu. Tam świętość jej dosięgła wyznaczonego przez Boga szczytu, tam dusza rozłączyła się z wyniszczonym ciałem i pod postacią gwiazdy uleciała w kraj wieczności.

Śmierć Bł. Salomei nastąpiła dnia 10 listopada, 1268 r. Osierocone siostry opłakiwały ją rzewnie, a po tygodniu, z wielkim pietyzmem złożyły jej ciało do grobu pod chórem zakonnym. Grób ten zawierający szczątki ukochanej Matki, był teraz dla nich najdroższym skarbem, którego za nic w świecie pozbyć się nie chciały. Stało się jednak inaczej. Król Bolesław Wstydliwy, wybudował dla swej świętej siostry przewspaniały grobowiec w kościele OO. Franciszkanów w Krakowie. Po upływie siedmiu miesięcy przybył z okazałą procesją, by zabrać drogie zwłoki na przeznaczone miejsce.

Biedne siostry-sieroty! Załkały żałośnie, broniły swego skarbu ile tylko mogły. Nic nie pomogło. Trumnę wykopano i powierzono wołkom, by wolno, uroczyście wiozły do Krakowa. Nierozumne zwierzęta wzruszyły się widać na lament i przejmującą boleść sióstr, bo stanęły jak wryte i ruszyć w podróż z drogim skarbem nie chciały. Może i Matkę żałość zdjęła za płaczącemi córkami, więc przy nich pozostać chciała. Ale posłusznej za życia, dał spowiednik rozkaz nawet po śmierci, by pozwoliła wieść się do zbudowanego grobowca. Posłuchała natychmiast — wspaniały pochód, przy dźwiękach pieśni ruszył w drogę...

W Skale w tym dniu zrobiło się smutno i przeraźliwie pusto. Osierocone siostry długo, długo szlochały...

— Co dalej?

— Po wielu złych przygodach, na usilne starania sióstr, na gorące prośby pobożnej Jadwigi, córki Bł. Jo-

lenty i Bolesława Pobożnego, król Władysław Łokietek spełnił życzenie swej dobrej małżonki i sprowadził Klaryski do Krakowa. Przytulił je w swych murach Ś. Andrzej i na długie wieki rozpostarł nad niemi ojcowską opiekę. Stęsknione Siostry o tyle czuły się pocieszone, że znalazły się bliżej grobu swojej ukochanej Matki. Dopiero później, po długich, długich latach miało nastąpić zupełne połączenie córek z Matką. Długie to znów dzieje, więc musimy je skrócić.

Na Polskę spadły nieszczęścia, wielkie, ogromne — wojny, napady Tatarów, pożary, wśród których spłonął kilka razy i kościół OO. Franciszkanów. Zczasem zaginął i grób Bł. Salomei. Ale jak w każdem nieszczęściu znajduje się jakieś szczęście, tak i w tem się znalazło. Po długich modłach i poszukiwaniach cenny grób znaleziono, odkopano i drogie szczątki dobyto. Wtedy to św. Salomea, pod postacią relikwij wróciła do swych ukochanych córek — Klarysek przy kościele Św. Andrzeja. Odtąd stale ciałem i duchem z nimi przebywa, łaski ogromne u Boga im wyprasza. A one, jak wdzięczne dzieci, kochają Ją bardzo, cześć żywią dla Niej wielką, nieustanną. Pod Jej matczyne stopy spieszą z każdą troską, z każdym bólem duszy czy ciała, z każdą radością. Niema dnia, by o Niej nie mówiły, do Niej się nie modliły. Nawet nie umierają inaczej, jak tylko wpatrzone w Jej święte relikwie, które przynosi się z chóru do celi każdej siostry, gdy zgon się zbliża. Z Nią czują się zawsze dobrze, zawsze bezpiecznie. A zowią Ją nie Błogosławioną Salomeą, jeno „Świętą Matką“. To wezwanie każda Klaryska w Krakowie rozumie, każda w nim ufność dziecięcą pokłada.

— Jakżeż ta ich cześć i miłość do Bł. Matki się przedstawia?

— Jak? By na to odpowiedzieć, brak słów i zdol-

ności, a zresztą tajemnicą niejedno pozostać musi. Pragną one jednak, o Drodzy Tercjarze, podzielić się z wami — o ile możności — swoją czcią i miłością do „Świętej Matki". Wszak Ona i waszą poniekąd jest Matką, waszą siostrą, bo i was, Trzeci Zakon na ojczystej ziemi pierwsza fundowała i Ona pierwsza uczyła was swoim życiem i przykładem, jak kroczyć śladami Serafickiego Ojca. Jesteście więc złączeni z II-gim Zakonem — z Klaryskami w Polsce nietylko przez Ś. O. Franciszka i przez Ś. M. Klarę, ale także przez Błogosławioną M. Salomeę. Kochajmy ją przeto społem — i to bardzo — bo wielką jest świętą, zasłużoną Matką, a w cnotach swoich niedoścignioną!

Wyrazem kultu Bł. M. Salomei, jaki utrzymuje się w klasztorze Ś. Andrzeja w Krakowie są różne uroczystości ku Jej czci, a zwłaszcza te, które odbywają się w listopadzie. Z tymi właśnie pragną Klaryski podzielić się z wami.

Chciejcie posłuchać.

Gdy zawita chłodny, smętny miesiąc czyścowych Dusz — listopad, to w ich klasztorze, starym a uroczym panuje nastrój dziwnie radosny i miły. Żyją wszystkie w oczekiwaniu wielkich uroczystych dni.

Nadchodzi dzień 8 listopada.

Już nadszedł.

Wszystkie siostry, niosąc z sobą książeczkę o życiu i cnotach „Świętej Matki", z modlitwami do Niej, schodzą się raniutko u stóp Jej ołtarzy i rozpoczynają nowennę. Tak mija dzień pierwszy, drugi, trzeci i aż do dziewiątego. A podczas tych dni panuje w klasztorze większe jeszcze skupienie, jeszcze większa cisza. „Święta Matka" przemówić ma do córek swoich, przez wewnętrzne natchnienia, musi więc być bardzo cichusieńko.

Zjawia się dzień dziewiąty. Wigilia Bł. Salomei.

Rano, raniusieńko, gdy słońce śpi jeszcze twardo za górami, a gwiazdki zazierają ciekawie do zakratowanych okien, kilkudziesiętna gromadka sióstr spieszy w skupieniu do chóru, pod stopy utajonego w Najśw. Sakramencie Jezusa.

Kościół wewnątrz lśni od czerwieni, bo na zbliżające się święto i dni oktawy, wiekowe ściany pokryto ślicznemi, starożytnemi, nader cennemi makatami. Ołtarze „Świętej Matki“ w kościele, w kaplicy i w chórze toną w kwiatach i bielą się od licznych świec. Najbardziej uroczo wygląda ołtarz w zakonnym chórze. Nie duży, ale śliczny! Kwiaty pną się aż pod sklepienia, spadają aż do ziemi. Relikwie Błogosławionej Patronki, ustrojone w haftowane złotem sukienki, stoją majestatycznie w królewskim namiocie, umyślnie na ten cel niegdyś sporządzonym. Boć królową była Ona, a i dziś króluje w niebie za świętość życia, za heroiczne cnoty, za porzucenie ziemskiego królestwa i poświęcenie się całkowite Chrystusowi Panu.

Ponad ołtarzem naprzeciwko namiotu unosi się gwiazda na znak, że dusza Jej, pod taką postacią uleciała w niebo.

Siostry się modlą — długo, długo.

Po skończonej nowennie, po odprawieniu na temat wigilii rozmyślaniu, po Mszy i Komunii św., po odśpiewaniu brewiarzowych Godzin, Bł. M. Salomea (w relikwiach) niesiona przez Matkę Ksienię (przełożoną) schodzi do dolnej sali, do miejsca, gdzie odbywają się zakonne kapituły, a także rekreacje. Tam również na cześć Błogosławionej palą się świece — wisi duży, starożytny Jej obraz. Podobiznę jego tu umieszczamy.

Za „Świętą Matką“ schodzą się wszystkie siostry, nawet chore, o ile jeszcze na nogach utrzymać się mogą. Do nich przemawia Matka Ksieni o życiu i cnotach Bł. Fundatorki, zachęcając je, by gorliwiej jeszcze na-



ndator a

śladowały swoją „Świętą Matkę". Wtedy niejednej serce od wzruszenia drży, oko zachodzi łzą, a do myśli cisną się prośby, pragnienia — Matko! spraw, abym i ja była świętą! Po odprawieniu jeszcze innych ceremonij, siostry zapalają trzymane w ręku świece, ustawiają się w pary. — Matka Ksieni znów bierze relikwie i wyrusza procesja na korytarze klasztorne. „Święta Matka" zobaczyć musi dom cały. Podczas procesji śpiewają siostry starą, wiekową pieśń: „Zawitaj Oblubienico czysta Jezusowa". Śpiewają wolno, uroczyście. Boć rzewna to procesja! Drgający od wzruszenia śpiew rozlega się po całym klasztorze i zda się, że przebija swą siłą i spotęgowanym uczuciem te odwieczne mury i płynie w niebiosy, że łączą się z tą znaną melodią liczne pokolenia zmarłych sióstr, które niegdyś, podobnie jak obecnie żyjące, po tych samych korytarzach stąpały i tę samą pieśń z rozrzewnieniem śpiewały. Trzebaby tam być, aby tę chwilę odczuć, zrozumieć.

Ani pieśń, ani jej melodia nie jest w nowoczesnym stylu, lecz Klaryskom zawsze miła i droga, bo dawna i stara, bo uświęcona przez tyle pokoleń odeszłych w zaświaty sióstr. Za żadne więc skarby świata pieśni o swej „Świętej Matce" by nie zmieniły.

Wolniusieńko procesja posuwa się naprzód. Pochód się kończy, siostry wchodzą do kaplicy. Tam również śliczny ołtarz przygotowany. Na ołtarzu złoty postument, na którym wśród kwiatów i świateł Matka Ksieni ustawia relikwie. Siostry raz jeszcze śpiewają, a potem kłaniając się nisko Błogosławionej Matce, odchodzą do pracy. Pracują radośnie, w oczekiwaniu większych jeszcze uroczystości i płynących z nich łask.

Tego samego dnia, o godz. 4-tej odbywają się uroczyste Nieszpory z wystawieniem Przenajśw. Sakramentu. Siostry śpiewają niezmordowanie. Wszak na śpiewaniu chwały Bożej większa część życia im upływa.

To im najbardziej zleciła i przekazała ich Błogosł. Fundatorka. Otóż w tych dniach jeszcze więcej starają się spełnić Jej życzenie.

O godz. 6·30 wieczorem Klaryski śpiewają Kompletę, którą intonują uroczyście cztery kantorki. Następnie modlitwy wieczorne, rachunek sumienia, a po odprawieniu pewnych ćwiczeń pokutnych na cześć Bł. M. Salomei, siostry udają się na krótki spoczynek.

„A o północy stało się wołanie...

O 11-tej godz. w nocy po celach robi się jasno. Siostry zbudzone ze snu, z większą niż zwykle radością spieszą do chóru, by odśpiewać Jutrznię i Laudy o „Świętej Matce", co trwa przeszło 2 godziny. Około 2-giej po północy, z pewną niechęcią, bo żal im odejść z przybytku Pana — wracają na powtórny spoczynek. Niektóre rozradowane, przejęte, zasnąć nie mogą już do rana. Ale powtarzam, że trzebaby to wszystko dopiero przeżyć, aby pojąć, zrozumieć. Najdokładniejsze opisy to blade tylko cienie rzeczywistości.

Trzeba także wiedzieć, że SS. Klaryski, na życzenie swej „Świętej Fundatorki" codziennie wstają w nocy na Jutrznię, tylko nie codziennie śpiewają — czynią to tylko na największe uroczystości.

Dzień 17 listopada już zaświtał! Cudny dzień! Kościół od rana otwarty. P. Jezus w Monstrancji wystawiony, liczni wierni przychodzą, by polecić się orędownictwu Polskiej Patronki, Bł. Salomei. Siostry cały prawie dzień śpiewają a śpiewają. OO. Biali — Dominikanie celebrują Wotywę, Sumę, Nieszpory i głoszą śliczne kazania. Są niewyczerpani w wychwalaniu życia i cnót Bł. M. Salomei.

Dzień uroczysty kończy się suplikacjami, dziękczynnym „Te Deum" i całowaniem relikwij „świętej Matki". Ale uroczystość nie skończyła się jeszcze! Przez całą bowiem oktawę, każdego dnia raniutko, odbywają

siostry cichą procesję z chóru do kaplicy z relikwiami ukochanej Matki, a wieczorem po Komplecie znów schodzą się u Jej ołtarza, śpiewają długie, starożytne pieśni, całują relikwie, poczem ze świecami odprowadzają „Świętą Matkę do chóru. Tak czynią codzień, aż do dnia oktawy. Jeżeli która z sióstr choruje ciężko i nie może brać udziału w tych miłych uroczystościach, wtedy „Święta Matka“ niesiona przez korytarze wstępuje do jej celi. Uszczęśliwiona chora całuje i przyciska do serca święte relikwie.

Oktawa Bł. M. Salomei.

Odbywa się wszystko podobnie, jak 17 listopada, w sam dzień uroczystości. Sumę, Nieszpory celebrują OO. Franciszkanie. Oni też głoszą wspaniałe kazania. Wszak to Bracia najmilsi Bł. Salomei. Ona do Polski ich sprowadziła, pod ich kierunkiem duchownym żyła, im, a nie Klaryskom w testamencie swe ciało przekazała. U OO. Franciszkanów ma Ona już nie grób, ale kaplicę, w której większa część relikwij się przechowuje: To też OO. Franciszkanie razem z Klaryskami starają się usilnie o kanonizację Błogosławionej swojej Siostry i Matki.

Po nieszporach i suplikacjach, po głośnem „Te Deum“ i schowaniu Przenajśw. Sakramentu, milkną organy, w głębi kaplicy rozlega się znowu stara, o dziwnej melodii pieśń. Celebrujący kapłan-Franciszkanin zbliża się do zasłoniętych zakonnych krat i podaje siostrom relikwie do pocałowania. „Pax tecum“ powtarza nad każdą, co znaczy „Pokój z tobą“. I zdaje się, że to „Święta Matka” tak do swych córek przemawia.

— — — — — — — — — — — — —

Następnie Matka Ksieni zabiera relikwie, siostry ustawiają się w pary i znów z zapalonymi świecami wychodzą w procesji na korytarze klasztorne. Śpiew

rozlega się głośno, pomimo, że gardła zmęczone już bardzo. Procesja dochodzi do chóru. „Święta Matka“ wraca na swoje miejsce do ślicznego namiotu, siostry padają na kolana u jej stóp i na zakończenie po trzykroć śpiewają:

„Pokaż afekt Matki
Proś za swoje dziatki
Boga Wszechmocnego
Oblubieńca Twego.

Niech Cię Matką znamy,
Opiekunkę mamy,
U Boga naszego,
Dla nas wcielonego“.

A „Święta Matka“ zawsze cudna, w tej chwili jeszcze cudniejsza, bo kwiaty Ją zdobią, rozżarzone świece blasku dodają — zda się do nas uśmiechać i mówić:

„Dzieci moje! Córki! Zawsze jestem i będę z wami. Czuwam nad waszą dolą i niedolą, ufajcie! A służcie Jezusowi wiernie, gorąco — chłód wszelki z serca wyrzućcie! Serafinami bądźcie! Chwały Boskiej w dzień i w nocy pilnujcie!

Każda siostra przyrzeka, bo godzien jest P. Bóg, by Mu coraz lepiej służono.

Taki jest koniec listopadowych uroczystości „Naszej Matki“.

Klaryska

UROCZYSTOŚĆ WW. ŚW. i DZIEŃ ZADUSZNY.

Jedną z najmilszych i najsłodszych sercu prawd naszej św. wiary jest artykuł, przez nas codziennie w Credo powtarzany: „Świętych obcowanie“.

Prawdą tą wyznajemy, że wszyscy wierni należący, czy to do Kościoła wojującego, czy cierpiącego lub tryumfującego, stanowią jedną wielką rodzinę, której głową jest nasz najdroższy Zbawiciel: Chrystus-Król.

Czy te, odkupione Krwią Jego Najświętszą, dzieci walczą jeszcze na wygnaniu, czy wypłacają się z win swoich w otchłaniach czyśca, czy już cieszą się chwałą wiekuistą z Nim w Jego Królestwie — pozostają zawsze ze sobą w łączności, we wspólnej miłości i jak prawdziwe dzieci jednego Ojca, mogą sobie pomagać i wzajemne oddawać usługi.

Ten wzajemny, słodki, rodzinny stosunek wszystkich dusz ludzkich przedstawia nam Kościół św. w uroczystości WW. Świętych i w następującym dniu Zadusznym. Korzystajmy z tej dorocznej pamiątki radosnego i towarzyszącego mu żałobnego święta i w myśl Kościoła św. starajmy się zbliżyć duchem do tych naszych ukochanych krewnych a także do Braci i Sióstr III. Zakonu, którzy już przebywają w krainie wieczności.

A więc wznieśmy się najpierw duchem do nieba — przypatrzmy się chwale i szczęściu Świętych. Szukajmy między nimi krewnych, znajomych, tercjarzy i tercjarki tak nam bardzo bliskich i kochanych.

Może nas ogarnie zdumienie, że niejedna z tych dusz tak wysoko w chwale wyniesiona, tak cudownie piękna, cała promieniejąca blaskami niebieskiego szczęścia.

Gdybyśmy zapytali: „O duszo błogosławiona za co otrzymałaś tak wspaniałą nagrodę?“ Usłyszelibyśmy odpowiedź: „Za miłość Boga i bliźniego, za wierne spełnianie obowiązków stanu i reguły III zakonu — za ciche, bez słowa skargi, znoszenie codziennych krzyżyków, za składaną każdego wieczora u stóp Matki Najświętszej wiązankę małych umartwień i cichych ofiarek“.

— Za tak drobne rzeczy, tak wielka zapłata!

Czyż to nie będzie zachętą dla nas, by w drodze do nieba nie gardzić i najmniejszą sposobnością spełnienia dobrego uczynku, bo podług słów samego Boskiego Zbawcy i „kubek wody — podany z miłości ku Niemu, nie zostanie bez nagrody“.

— Zstąpmy teraz duchem do ciemnego więzienia biednych dusz czyścowych i poszukajmy znów znajomych a tak drogich nam zmarłych.

Jakże one okropnie cierpią!

I na nasze pytanie: „za co cierpią?" — odpowiedziałyby nam z pewnością: „za to, co nam się drobnostką wydawało na ziemi, — za słowa przeciwne prawdzie lub miłości bliźniego, za małe dogadzanie zmysłowości i miłości własnej — za wybuchy niecierpliwości, za próżność, za każdą chwilę czasu marnie straconą lub źle użytą! „I dodałyby pewnie z miłością wielką: „Patrzcie na nas — litujcie się nad nami, ale przedewszystkiem korzystajcie z czasu i z łask, których wam miłosierdzie Boże na ziemi udziela".

Idźmy za ich wezwaniem, bo i my może niedługo znajdziemy się wśród nich... Postanawiając szczerze i gorąco odnowić się w gorliwej służbie Bożej, spieszmy z pomocą duchowną ukochanym zmarłym — szczególniej zaś starajmy się pozyskać dla nich jaknajwięcej odpustów w tym dniu dla nich uprzywilejowanym przez św. Stolicę apostolską. *Z.*



BŁOGOSŁAWIONA SALOMEA

LEKARKA CHORYCH I POCIESZYCIELKA NIESZCZĘŚLIWYCH

Dnia 17 listopada odprawia się w kościele św. Andrzeja w Krakowie uroczyste nabożeństwo ku czci błogosławionej Salomei, córki Leszka Białego. Uroczystość ta, poprzedzona nowenną ku czci bł. Salomei a zakończona całodziennem nabożeństwem z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu 24. listopada — drogą jest dla całej rodziny franciszkańskiej. Za staraniem bowiem tej wiernej córki duchownej św. Franciszka Serafickiego zakon franciszkański został sprowadzony do Polski; ona też była pierwszą tercjarką na polskiej ziemi i do rozszerzenia III Zakonu wielce się przyczyniła — ona wreszcie jest założycielką II zakonu Franciszkanek-Klarysek w Polsce.

Bł. Salomea, o której Kanonizację już rozpoczęto kroki w Rzymie — spieszy z chętną pomocą wszystkim, wzywającym z wiarą i ufnością jej pomocy.

Oto kilka przykładów:

Pani A. K. z Podgórza, licząca 70 lat życia, dostała katarakty na obu oczach. Dr. Witaliński po zbadaniu oczu orzekł, że jedynym środkiem ratunku jest operacja, której jednak pacjentka poddać się nie chciała. Wobec tego okulista zapisał jakieś lekarstwo, ale nie robił żadnej nadziei wyzdrowienia.

Pani A. K. miała wielkie nabożeństwo do bł. Salomei, więc po powrocie do domu nie użyła wcale lekarstwa poleconego przez okulistę, ale z wielką wiarą zwilżyła oczy winem, w którem poprzednio zanurzon były relikwie Błogosławionej wśród modłów SS. Klarysek w klasztorze św. Andrzeja. To powtórzyła kilka razy, błagając bł. Salomeę o przywrócenie wzroku.

W krótkim czasie przekonała się, że może z łatwością czytać i pisać.

Uszczęśliwiona udała się powtórnie do Dr. Witalińskiego a ten po nowem zbadaniu oczu zawołał: tu się stało coś nadzwyczajnego, po chorobie ani śladu — a katarakta nigdy sama nie schodzi, zwłaszcza u starszych osób!

Od tego czasu p. K. aż do śmierci cieszyła się dobrym wzrokiem i wszystkim cierpiącym polecała, by o ratunek zwracali się do bł. Salomei.

* * *

Pan W., ojciec licznej rodziny, oskarżony niesłusznie wskutek fałszywych doniesień przed sądem, został skazany na kilka lat ciężkiego więzienia.

Nie miał nikogo, ktoby zaświadczył o jego niewinności, ale jako wierzący i praktykujący katolik, nie załamał się pod tym strasznym ciosem i utrzymywał, że bohaterskie męstwo wyprosiła mu u P. Boga bł. Salomea, do której miał od dawna szczególniejsze nabożeństwo.

Książeczka z modlitwami do bł. Salomei i z krótkim opisem jej życia, była też jedyną pociechą nieszczęśliwego więźnia wśród ponurych murów ciasnej celi. Wiedział, że ta umiłowana przez niego Patronka, jako nieletnia a święta dzieweczka także niewinnie była więziona i to go podnosiło na duchu. Ale myśl o żonie i dzieciach, które zostały bez opieki ojca i jeszcze hańbą okryte wyciskała mu gorzkie łzy z oczu i skłaniała do gorącej modlitwy o wyświetlenie jego niewinności przez przyczynę bł. Salomei.

Po kilku miesiącach uwolniono wielu więźniów z powodu ogłoszonej amnestii — lecz p. W. między nimi nie było.

Nie martwił się tem wcale — nie pragnął ułaskawienia od win, których nie popełnił, lecz wyjaśnienia sprawy.

I bł. Salomea nie zawiodła ufności, jaką w jej przyczynie pokładał. W chwili, kiedy się p. W. tego najmniej spodziewał został zupełnie zwolniony nietylko od kary, lecz równocześnie zwrócono mu utraconą sławę, gdyż szczegółowe śledztwo wykazało w całej pełni jego niewinność.

* * *

W roku 1917 zachorowała śmiertelnie na kamienie żółciowe, żółtaczkę i różne komplikacje chorób p. M. E. staruszka, mająca przeszło 70 lat. Lekarz zwątpił o utrzymaniu jej przy życiu, więc postanowiono zaopatrzyć chorą ostatnimi Sakramentami św. Kapłan miał przybyć wczesnym rankiem a tymczasem w nocy stan chorej tak się pogorszył, że obawiano się lada chwila końca.

Wtedy córki i syn umierającej padli na kolana błagając P. Boga przez przyczynę bł. Salomei o przedłużenie życia ukochanej matki. Po żarliwej modlitwie wlano do spieczonych gorączką — ust chorej kilka kropel wina poświęconego relikwiami bł. Salomei, otrzymanego z klasztoru św. Andrzeja, gdzie córka konającej była zakonnicą, i chora natychmiast oprzytomniała.

Nim ranek zaświtał czuła się prawie zupełnie dobrze i jeszcze wiele lat potem cieszyła się czerstwem zdrowiem.

Z wdzięczności za (otrzymaną) tę nadzwyczajną łaskę ofiarowano do klasztoru św. Andrzeja, na ozdobę relikwiarza bł. Salomei, złoty pierścień złożony z dwóch ślubnych obrączek.

* * *

Dziesięcioletnia córeczka PP. W., Helena zachorowała w r. 1922 na dyfterię. Choroba przybrała odrazu groźne rozmiary i lekarz nie robił nadziei utrzymania dzieweczki przy życiu i rodzice chorej zaraz

przy pierwszych objawach zasłabnięcia dziecka rozpoczęli nowennę do bł. Salomei, a gdy lekarz po ostatnim rozstrzygającym zabiegu orzekł, że już nie ma ratunku i chora konać zaczęła — skropiono ją winem poświęconym relikwiami bł. Salomei i wpuszczono jej kilka kropel do gardła. Umierająca, zimna i nieprzytomna dzieweczka w tej chwili zakaszlała, wyrzuciła chorobotwórcze naloty i zawołała:

„Jestem zdrowa!“ Obecny przytem lekarz D. zawołał zdumiony: „To już jest prawdziwy cud!“

* * *

W czasie wojny światowej wiele gmachów szkolnych i kilka klasztorów zajęło wojsko na swój użytek. Nawet SS. Karmelitanki musiały część budynków odstąpić dla żołnierzy. Szkoła św. Andrzeja w Krakowie będąca pod protektoratem i opieką bł. Salomei, nietylko nie doznawała żadnej przeszkody w nauczaniu, ale nawet gościła w swych murach drugą szkołę miejską.

Już się cieszyły SS. Klaryski błogą nadzieją, że ich klauzura nie będzie naruszona przez żołnierzy, gdy jednego popołudnia — w czasie oktawy uroczystości bł. Salomei — pułk czeskiego wojska przemocą wtargnął do zabudowań klasztornych.

Dowódca pułku i oficerowie rozgościli się w salach szkolnych a prości żołnierze wraz z końmi i wozami zajęli całe podwórze przed szkołą a nawet część ulicy Grodzkiej tak, że kuchnia polowa była koło kościoła św. Piotra.

Zmęczonym żołnierzom bardzo się podobała ta nowa kwatera, w której zostać mieli kilka tygodni na wypoczynek. O skutkach wojny rozsiewali złowrogie wieści, a wskazując na gmach szkolny mówili: „Za jakie dwa miesiące nie pozostanie z tych murów kamień na kamieniu“!

A cóż czyniły w obec tego biedne Klaryski? Błagały przede wszystkiem świętą swą Fundatorkę, by nie dozwoliła zuchwałym żołnierzom przedostać się w głąb klasztoru i zabezpieczały jak mogły wejście do klauzury od strony szkoły.

Ubolewały także nad tem, że nie było sposobu dać znać uczennicom szkoły o niemożliwości udzielania nadal nauki.

Dziwnem się też niejednej zdawało, że bł. Salomea dopuściła na Zgromadzenie taki ucisk właśnie w czasie, gdy najgorętsze zanosiło do niej modły.

Nazajutrz, wcześniej niż zwykle, usłyszano silne dobijanie się do furty klasztornej i przeciągły głos dzwonka. Przerażona S. furtianka pyta przez koło u furty, co się dzieje i otrzymuje od dozorczyni klasztoru radosną odpowiedź: „Proszę dobrodziejki! już nie ma ani jednego żołnierza — przed czwartą godziną rano otrzymali nagły rozkaz by czemprędzej dalej wyruszyli!“ Do godziny $7^1/_2$ rano uprzątnięto sale szkolne i nauka odbywała się dalej zwykłym trybem bez żadnej przeszkody.

Od tego dnia do końca wojny oddziały wojska, szukające mieszkania na czasowy odpoczynek, zawsze omijały klasztor i szkołę św. Andrzeja, za co zakonnice gorące dzięki składały P. Bogu i bł. Salomei. Ale dopiero po skończonej wojnie dowiedziały się w jaki sposób św. Fundatorka zabezpieczyła klasztor od niepożądanych gości.

Otóż wówczas, gdy wojsko czeskie zamieszkało w szkole, dowódca oddziału rozkazał przybić nad bramą klasztorną tablicę z objaśnieniem, jaki pułk ma tu kwaterę. Gdy nazajutrz pospiesznie opuszczano klasztor, zapomniano o zdjęciu tablicy i ta stale wprowadzała w błąd przechodzące wojska a dla klasztoru była tarczą ochronną. *Esha.*

TRZY DROGI DOSKONAŁOŚCI.

DROGA OCZYSZCZAJĄCA.

(O zmysłowości ciąg dalszy).

Pytaliśmy się ostatnim razem, co to jest zmysłowość? Odpowiedź na to długa i trudna i niemiła — bardzo niemiła. Wybaczcie jednak, bo dać ją trzeba koniecznie. Musimy poznać wroga, z którym mamy się potykać. A zresztą życie nasze codzienne, to kołysanka na dwóch biegunach — pychy i zmysłowości, więc trzeba sobie otworzyć oczy i spojrzeć na niemiłą prawdę i przyznać się do niej, a potem się poprawić, zmienić. To jeden jedyny i zawsze ten sam cel drogi oczyszczającej.

Ale zwróćmy się po odpowiedź do samej Duszy. Chodzi ona już długo a niezmordowanie po zaułkach swojej wnętrznej krainy, puka śmiało do mieszkania każdej namiętności i wady, prześlizguje się odważnie przez najgłębsze nory zepsucia i wyzywa stamtąd do walki najgroźniejszych wrogów — bój rozpoczęła już i ze zmysłowością, niechże nam powie, czem ona jest.

Rozmawia zresztą, Dusza, tak poufale z Rozmyślaniem, bo schadzają się z sobą każdego dnia i mówią tyle, tyle o tajemnicach tej wnętrznej krainy. A Rozmyślanie to mistrz, u którego kształcili się wszyscy geniusze i mędrcy, z nim gadali i wiedli go na swe zawiłe drogi święci wszystkich pokoleń. Czego ten mistrz nie wie! Na jakie on już patrzył walki, na jakie zwycięstwa!

Zaznajomiła się Dusza i z cichymi podszeptami łaski, otrzymała tyle prądów Boskiego światła, przy pomocy których mogła spojrzeć daleko i głęboko w siebie i zobaczyć cały rój zarodków, z których lęgną się grzechy i zbrodnie, gdy się ich nie zdusi przed czasem. Czyżby nie dostrzegła i zmysłowości? Niestety! Zoczyła ją u siebie, w swoim własnym domu — może i poty-

kała się z nią wiele razy, niechże nam powie kim jest, czy groźną dla nas czy nie?

— Nie wstydź się, Duszo, powiedz nam, czem jest zmysłowość?

—Czem ona jest! Ach!... Ale słuchajcie!

Po świecie — nie po tym, co lśni się i zieleni, co kwietnią wonią napełnia się cały, co bieli się zimową porą, co rozbrzmiewa pieśnią ptasząt, muzyką owadów, po którym swawolą wietrzyki, burze i huragany, ale po świecie odartym z wszelkiego piękna cnoty, na który Zbawca rzucił swe „biada" i przeklął go i powiedział, że nie modli się zań wcale — po tym świecie chodzi zmysłowość jako bezwstyd, wyuzdanie, rozpusta, grzech. Przyjmują ją z otwartemi rękami ludzie podli, nie znający chamulca dla swych wrodzonych popędów — ludzie, z których życia uleciał anioł, a pozostało zwierzę.

Ćmi się wam w oczach? Nie chcecie o tem nic już usłyszeć? Dobrze. Mnie także robi się czarno i smutno. Nie patrzmy więc na te bagniste strony. Tam niebezpieczeństwo, strach, tam zguba. Bagna to przepaściste. A żal wielki ściska za serce, bo pochłaniają one ofiar tysiące, miliony, a od wiecznej toni ratuje się zaledwie garstka. Módlmy się za tonących ale nie patrzmy!

Ratujmy siebie.

Wprawdzie zmysłowość nie jawi się przed nami tak, jak przed ludźmi zepsutego świata. Wie, żeśmy z krainy ducha, że odskoczylibyśmy natychmiast z przerażeniem widząc ją tak ohydną. Idzie więc ku nam zakapturzona by się nie dać poznać.

— Z jakich krain idzie?

— Z jakich? Z głębin naszego własnego jestestwa. Tam jej stała siedziba, tam dzieli panowanie z matką miłością własną i siostrą — pychą.

— W jakim celu przychodzi? Przecieżeśmy dziećmi cnoty, rycerstwem Franciszkowego Zakonu?

— W jakim celu? Nie wiecie? Chce zabić w was ducha, usunąć wroga miłości własnej miłość Bożą, rozpętać kajdany ciała, zmysłów i wszystkich namiętności. Chce pogasić światła, połamać kwiaty — chce zrujnować wszystko tak, aby nie pozostał kamień na kamieniu.

— Tak?

— Ano tak! Ale nie myślcie, że uczynić chce to jawnie, w jednym dniu i momencie — nie! Z wami postępować będzie inaczej niż z ludźmi świata. Będzie was może długo podchodzić i okłamywać. Przyjdzie na pozór niewinna, łaskawa, ale przyniesie ukrytą w zanadrzu truciznę i będzie się starała wstrzykiwać ją po kropelce w wasze ciche, wewnętrzne życie, by powoli gasło, słabło i zamarło.

— A jakżeż ona zdoła sprawić w nas takie nieszczęście?

— Jak? Słuchajcie i spamiętajcie! Przyjdzie jako wygoda, dozwolona, nie ciężko grzeszna przyjemność, a wy widząc ją taką przyjmiecie, nie odepchniecie od siebie ani razu i z czasem powoli staniecie się w służbie Bożej jak bryła lodu bezwładni i zimni. Czy i dziś nie słychać na to skarg bolesnych: „Modlić się nie mogę, rozmyślać nie mogę, do Komunii św. przystępuję, jak bałwan bez żadnego pragnienia, bez odczucia wiary, nadziei, miłości, żalu za grzechy. Żyję jak tuman, bez głębszej myśli, bez polotu wzwyż. Co się stało, przecież dawniej było zupełnie inaczej?

— Co się stało?

Na wygodne puściłeś się życie, odepchnąłeś od siebie umartwienie, za często pijesz słodycz z kielicha, który podaje ci zmysłowość! Służba Boża prawdziwa wymaga ciągłych ofiar, a z życiem, z latami tych ofiar niema być mniej, ale coraz więcej, a ty może pofolgowałeś sobie? Sumienie, codzienne postępowanie niech ci na to odpowie. By jednak dokładniej poznać i zro-

zumieć czem jest zmysłowość, zilustrujemy ją na obrazkach z życia. Ale miejcie cierpliwość, gdyż obrazków tych nie zobaczycie wcześniej, jak w grudniu. *St. Gł.*

Dnia 20 września b. r. obchodził J. Eksc Najprzew. Ksiądz Arcybiskup Twardowski (tercjarz) 50-lecie swego kapłaństwa. Z okazji tego obchodu otrzymał od Ojca św. piękne Pismo, które podajemy Braciom i Siostrom do wiadomości.

Czcigodny Bracie,

Pozdrowienie Tobie i Błogosławieństwo Apostolskie!

Pożyteczna to rzecz dla pasterza dusz, który przetrwał okres lat pięćdziesięciu na ochotnej służbie Kościołowi, przystanąć na chwilę i spojrzeć na wszystko, co za łaską Bożą szczęśliwie zdziałał na pożytek bliźnich, ażeby świadectwo dobrze spędzonego żywota i pamięć licznych dobrych uczynków dodały mu nowych sił do dalszej gorliwej i wytężonej działalności. To wszystko właśnie staje się twoim udziałem, gdy przy wspólnej radości twojej i wiernych obchodzisz zbożny i piękny jubileusz kapłaństwa. Od chwili, gdy wszedłeś w grono kapłanów, najpierw zatrudniony w Kurii metropolitalnej, później oddany obowiązkom parafialnym, wreszcie zdobny pełnią kapłaństwa w zarządzie tamtejszą prześwietną diecezją odznaczałeś się gorącą zapobiegliwością i troską około dobra dusz. A większą o tyle okazała się twa cnota, im liczniejsze i cięższe były trudności i znoje spowodowane przez straszną wojnę, jaka grozą swoją nawiedziła ten kraj. Szczególną zasługą twoją jest, że znacznie powiększyłeś liczbę duchowieństwa, oraz rozwinąłeś wytrwale nabożeństwo i gorące przywiązynie do Eucharystii Przenajświętszej i Matki Bożej. Dlatego też, Czcigodny Bracie, chętnie korzystamy z tej pięknej sposobności, by ci wyrazić ojcowskie uczucia wdzięczności za prace duszpasterskie tak dzielnie spełnione i w ten sposób wziąć udział duchem w radosnym dniu świętego obchodu. Łącząc się z twymi uczuciami będziemy usilnie do Boga się modlili, aby obdarzywszy niebiańskimi darami i pociechami, zachował cię do późnego wieku w czerstwości i sile dla dobra dusz wiernych twoich. Lecz żeby radości twoje przyniosły ludowi chrześcijańskiemu obfitsze owoce zbawienia udzielamy ci w dniu ustanowionym po Mszy św. władzy błogosławienia imieniem Naszym i powagą Naszą wraz z odpustem zupełnym, który stosownie do przepisów Kościoła mogą zyskać do tego zachęceni wszyscy wierni obecni obrzędom świętym. Tymczasem, jako zadatek boskich darów i na dowód szczególnej Naszej miłości czule błogosławimy tobie Czcigodny Bracie, Twemu Biskupowi Sufraganowi, całemu klerowi i ludowi tobie powierzonemu.

Dan w Rzymie, u św. Piotra, dnia 19 miesiąca czerwca, w święto Najświętszego Serca Jezusowego roku 1936, naszego Pontyfikatu piętnastego.

PIUS XI. Papież

NIE CZYŃ DRUGIEMU, CO TOBIE NIEMIŁO

Tereska N. cała zadyszana, roześmiana, wbiega do pokoju Heni X. Na jej młodej, różowej twarzyczce przebija wewnętrzny niepokój. Snać sumienie o coś ją gryzie, pomimo, że się śmieje!

— Heńka! wiesz co zrobiłam?

— Co?

— Pokłóciłam się z Wiśką. Nagadałam jej tyle, ile w nią wlazło. Przynajmniej raz powiedziałam jej prawdę, czem ona jest, jaka to święta z niej dusza. Wyplułam jak nigdy wszystko, co tylko ślina na język mi przyniosła.

Henia patrzyła na koleżankę dużemi, przez łzy zamglonemi oczyma.

— A cóż Wisia na to?

— A nic! Taka z niej niedorajda, taki mruk, ani się bronić nie potrafi. Rozbeczała się i poszła.

— Gdzie poszła?

— Czy ja wiem? Pewie do swej pani — będzie znów skarżyć na mnie. Może pójdzie żalić się na mnie i do S. przełożonej, bo ona to potrafi. Obłudnica! Już się na niej poznałam! Te ciche wody — mówię ci — to zawsze brzegi rwą.

— Tereniu! Czy takie złośliwe słowa sprawiają ci przyjemność? przecież jesteś tercjarką, a taka śliczna była nauka o miłości bliźniego na ostatnim zebraniu.

— E! Co mi nauka, jak tyle znosić muszę od ludzi. Może już i ty, Heniu, spikniesz się na mnie? Przyszłam tu jak do przyjaciółki, a tymczasem...

— Jako prawdziwa przyjaciółka nie mogę pochwalić twego czynu. Źle, bardzo źle zrobiłaś. Łzy Wiśki zaciążą na twojej duszyczce. Czy idziesz jutro do Komunii św?

— Pewnie, że idę. Tyle pociechy mam w życiu.

— Idziesz?.. Czy z całym spokojem.

— To już moja rzecz.

— A czy przed tem przeprosisz się z Wiśką.

— Za nic w świecie! Nic jej nie zrobiłam, tylko powiedziałam jej trochę prawdy, co powinnam była zrobić już dawno.

— A czy chciałabyś, aby tobie kto tak w złości, w uniesieniu wysypał wszystką prawdę, jakiej nie brak i w twojem codziennem życiu?

— Daj, Heniu, spokój, widzę, że się z tobą nie dogadam. Myślałam, że przynajmniej ty mnie zrozumiesz, pożałujesz.

— Owszem, bardzo mi cię żal moja droga, ale widzisz nie mogę pochwalić twego czynu. Jesteś w tej chwili mocno wzburzona i nie rozumiesz mię, ale gdy później klękniesz u stóp P. Jezusa i zapytasz: Mistrzu, czy dobrze postąpiłam?“ To On ci odpowie: „Źle, córko, bardzo źle. Zraniłaś źrenicę mego oka. Nie czyń już więcej nikomu, co tobie niemiło. Bo coście uczynili jednemu z tych moich najmniejszych, mnieście uczynili.“

— O la Boga! Heńka! Ani ksiądz przy spowiedzi tak mi sumienia nie roztrząsa. Nie spodziewałam się takiego pocieszenia. Bądź zdrowa!

Terenia bardziej jeszcze zmieszana pobiegła do swego pokoju, a padłszy na kolana przed Ukrzyżowanym gorzko poczęła płakać. A w duszy wciąż brzmiały jej słowa: „Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło.“

Tak to za łzy zapłaciła łzami. *S. S.*

POKORA NA CO DZIEŃ.

Nie lubię pokory, która zanadto rzuca się w oczy, która mimowolnie zwraca na siebie uwagę i doprawdy nie pragnę jej posiadać w takiej formie, choć zresztą wiem, że wielu świętych, np. Św. O. Franciszek właśnie taką ją posiadali. No! no! powie ktoś zdrowo myślący — już ty nie wydziwiaj nad cnotami świętych, ale proś Boga, aby ci dał choć cząsteczkę ich pokory, bo krucho będzie z taką w dzień sądu.

Przyznaję rację — ale właśnie dlatego, że mnie i innym do mnie podobnym jest jeszcze daleko do świętości, tak rażą w nas, tak sztuczne i nieszczere wydają się wszelkie zbyt jaskrawe objawy pokory. Nie! nie stanowczo nam nie do twarzy w pokorze św. O. Franciszka — za wielka jest dla naszej małości. To tak

jakby smyk ledwo od ziemi odrosły przystroił się w tatulową kamizelę — odrazu widać, że nie na niego robiony ten przyodziewek — i leży kiepsko i ciepła niewiele daje.

Święta Teresa wprost twierdzi, że wyższy stopień pokory jest tak samo nadzwyczajnym, darmo danym darem łaski Bożej, jak wyższy stopień modlitwy — nie można więc wedle własnej woli mieć go lub nie mieć a już absolutnie nie można wdzierać się na bohaterskie wyżyny dobrowolnych upokorzeń nie przeszedłby wprzód wszystkich niższych stopni pokory.

Takie karkołomne skoki o tyczce mogą wzbudzać podziw u gapiów, a nas napełniać bardzo miłym uczuciem „rekordowej" cnoty, ale na drodze do Boga nie posuną nas ani trochę.

Zastanówmy się więc jak powinna wyglądać taka sobie zwyczajna, codzienna pokora krojona na naszą miarę.

Duszom pobożnym zdarza się często i zaiste bez trudności, mówić źle o sobie, o swej niegodności, grzeszności i tym podobnych nieszkodliwych ile, że ogólnych tematach, przystrojonych w odpowiednią szatę stylową; ale ani same w głębi duszy nie są tak przekonane, ani zwłaszcza nie pragną na serio przekonać o tym swoich słuchaczy — owszem, gdyby tak dobrze zbadać, to możeby się znalazło gdzieś w fałdeczkach ukryte pragnienie, aby bliźnich i siebie doświadczalnie przekonać raczej o swej wielkiej pokorze — której nie ma. Te gołosłowne oświadczenia zewnętrznej pokory sprawiają najczęściej naszemu otoczeniu niesmak i zakłopotanie. Możemy takie oświadczenia czynić na modlitwie przed Bogiem — owszem, jak najczęściej, tam jest zagwarantowana ich szczerość przynajmniej w intencji, bo któżby chciał udawać przed Bogiem; ale w naszym obcowaniu z ludźmi najlepiej nie mówmy o sobie ani dobrze ani źle. Takie skromne milczenie o sobie sta-

nowi znakomitą szkołę pokory, a przy tym jest takie miłe dla otoczenia. Opowiada ktoś — słuchajmy go z uprzejmą uwagą, a nie przemyśliwajmy nad tym, jakby mu najprędzej przerwać i swoją wymową, swoją znajomością rzeczy, swoim dowcipem zabłysnąć.

Żali się nam ktoś na swoje cierpienia — słuchajmy go z serdecznym zainteresowaniem, okażmy współczucie, a nie wyjeżdżajmy zaraz z własnymi bólami, aby mu dowieść, że jego krzyż jest bagatelką, w porównaniu z naszym.

Nie chciejmy koniecznie wszystkich pouczać, wszystkim dawać nasze nieomylne rady, których wcale nie pragną; nie prawmy tak często naszym bliźnim kazań a zwłaszcza ilustrowanych przykładami z własnego życia — nie przeczę, że mogą to być uczynki bardzo budujące, ale w naszych ustach nie zbudują nikogo.

O dusze, tak po bohatersku nieraz głoszące nędzę swoją, czy wam się nigdy nie zdarza na widok upadków bliźniego mówić ze świętym oburzeniem: „Jabym tak nigdy nie zrobiła! — To ja byłam w takich a takich stokroć gorszych warunkach, a przecież...

O dusze przedziwnej pokory! umiejcie wobec nędzy i grzechów bliźniego powiedzieć sobie: Wszyscy jesteśmy z jednakiej gliny...

Tyle o pokorze w słowach — a co powiemy o pokorze w uczynkach i w życiu praktycznym?

Spuszczone oczy, skulona postawa, uniżone ukłony niczego jeszcze nie dowodzą. Mogą być naturalnym, z konieczności nazewnątrz przedzierającym się wyrazem pokory, ale mogą nie być i często nie bywają. Natomiast pierwsze zasady szczerej, nie udanej pokory znajdą wyraz w opanowaniu naszej obraźliwości.

Nie traktujmy każdego uchybienia należnych nam względów jako „crimen laesae maiestatis” zbrodnię obrazy majestatu; nie dochodźmy z takim pieniactwem

naszych praw i przywilejów w tych marnych drobiazgach życia codziennego.

Gdy nam się wydaje, że nas niedość respektują, że się z nami nie liczą, i t. d., i t. d., powiedzmy sobie spokojnie: Cóż ja?... Zero bez jedynki!

Wartość mogę sobie nadać tylko wtedy jeśli przed sobą postawię i zawsze stawiać będę Wiekuistą Jedność — Boga.

Ideałem pokory, do którego dążymy w praktycznych stosunkach z bliźnimi, zwłaszcza w tym co dotyczy naszych praw, *być tak jakby nas nie było.*

Czytamy w „Dziejach duszy“ św. Teresy od Dz. J. te charakterystyczne słowa: W początkach mego życia zakonnego gorąco pragnęłam upokorzenia i wzgardy — obecnie wprawdzie cenię je i szanuję, a pragnę jedynie *zapomnienia.*

Niedarmo ta słodka Święta jest uważana za mistrzynią w trudnej sztuce cnoty na co dzień. W godzinę śmierci mogła wydać sobie to świadectwo: Przez całe życie szukałam zawsze prawdy — pokory serca. Szukajmy i my prawdy — pokory serca przede wszystkim, pokory zwyczajnej, nieznacznej, niedostrzegalnej, która wprawdzie nie chodzi w aureoli bohaterstwa, ale ma miły wdzięk podbijający Serce Boga i ludzi. *E. L.*

ŚMIERC STAREJ NASTUSI

Mała, zgarbiona, chudziutka, jak ten zeschły badylek przesuwała się Nastusia pokornie pod ścianą przez wysoką, widną sień pałacową, aby odwiedzić swą „dobrodziejkę“ równie jak ona starą, trzęsącą się i zgrzybiałą. Nie tak dawno posługiwała jej jeszcze, nosząc w małym malowanym dzbanku wodę do kwiat-

ków, albo też tacę z kawą i sucharkiem na śniadanie, to znowu podmiatając okruszynki w pokoju, ale z czasem i tego nie mogła. Wiadomo, jak to na starość, wszystka moc wyjdzie z człowieka, a wszystka niemoc wejdzie. Więc też pani dziedziczka kazała już być Nastusi na „chlebie łaskawym“. Oj! gorzki ci on i twardy ten chleb łaskawy, choćby u własnych dzieci! Ale tu w staropolskim dworze, gdzie wszyscy łaski od Opatrzności Boskiej wypatrywali, dobrze było Nastusi i spokojnie.

W oficynie, gdzie mieszkały dziewczęta — służące, miała swój kącik ciepły i zaciszny, strawę zawsze dostatnią, a jeszcze od czasu do czasu pani dziedziczka wsuwała jej w rękę parę złotych „bo może Nastusi potrzeba na przyodziewek, albo na ofiarę w kościele“. Kochała też Nastusia „swoje państwo“.

Jakże! toć u nich już siedemdziesiąt lat służyła. Dziewczątkiem młodziuchnem, piętnastolatką tu przyszła — do posługi ją wzięła „pani starszej Dobrodzijki” matka. Świątobliwać to była a słodka pani, Teresa na imię miała, świeć Panie nad jej duszą; opiekowała się Nastusią jak matka, uczyła ją o Bogu, o przykazaniach Jego, o życiu czystym i uczciwym, opowiadała pobożne przykłady, a dziewczątko piło te nauki całą duszą, jako zioła na łące majowy deszcz piją i też jak ten kwiatek łąkowy schowany w trawie, żyła cichutko, pracą i modlitwą chwaląc Boga jak umiała. I nic jej się nie cniło do świata.

Nie ciągnęły ją stroje, tańce, muzyka.

Inszą ci ona miała w duszy muzykę i zgoła anielską, kiedy poklęknąwszy w kościółku w one uroczyste dni świąteczne patrzyła nabożnie na Hostię Przenajświętszą w monstrancji wystawioną, a tam na chórze panienki cieniutkimi głoskami śpiewały „po łacińsku“ chwałę Bożą. — Tercjarką była — a jakże! A onym

cichym pracowitym życiem utrafiała w samo sedno pokornego Franciszkowego zakonu.

I tak przez całe życie w jednym domu ludziom służąc, jakoby Samemu Bogu służyła.

Toteż gdy przyszła starość, jedno miała serdeczne życzenie, aby w tym dworze umrzeć mogła.

— Niech się Nastusia nie boi! uspokajała ją pani Dziedziczka. My Nastusi nigdzie nie damy. Nastusia jest nasza.

Bo i pewnie. Czyjażby była? Krewniaków nie miała żadnych, ani rodziny, ani domu. Tu był jej dom, tu się czuła u siebie. Służące ją poważały, „państwo" takoż życzliwie na nią poglądali, panicze i panienki serdecznie uśmiechały się do niej, że serce w starowinie tajało· Czuła, że nikomu tu nie zawadza, nikomu nie jest ciężarem — czuła serce.

I do kościoła miała blisko — parę kroków gościńcem.

To też choć słaba, trzęsąca się, zgarbiona, szła codzień na Mszę św. i do Komunii św., aż też jednej niedzieli sił jej nie stało. Zwlokła się jednak, żeby pójść na sumę — niedziela przecież. Poczciwa Frania pokojówka pomogła jej dojść do kościoła i usadziła w ławce, ale z powrotem wszystka moc opuściła ją do cna. Frania i Kasia ledwie doprowadziły ją do oficyny, gdzie też zaraz legła na łóżko.

Oj! Nastusiu! Nastusiu! Czemuż to było chodzić na sumę, kiedy Nastusia taka słaba! mówiły z wyrzutem służące.

Ale wyblakłe oczy starowiny jaśniały dziwną jakąś radością.

Za skarby świata nie dałabym dzisiejszej Mszy św. Takam rada!... takam rada...

Albo jej Pan Jezus objawił w sercu, że jest już blisko korony niebieskiej, albo co, zaraz zaczęła o śmierci

mówić i była coraz słabsza, a panią dziedziczkę pytała, wyciągnąwszy książeczkę kasy oszczędności: Niech ta „jaśnie dobrodzika“ policzy, — będzie dość na pogrzeb i na Mszę św.? Sprowadzili jej doktora, ale co tam doktor przeciw starości może?! Ot lepiej księdza, żeby przygotował duszyczkę na oną[3] przeprawę do wieczności. Przyszedł Ojciec duchowny, wyspowiadał Nastusię, przyniósł Komunię Przenajświętszą, bo taki jest Pan nasz Jezus Chrystus Miłościwy i Wierny dla sług Twoich, że w oną godzinę śmiertelną przychodzi oddać, odpłacić się za wszystkie nabożne nawiedziny Mu składane, za one wczesne zimowym rankiem na Mszę św. bieganie.

Wzięła też i to ostatnie Święte Pomaza nie, a państwo przy wszystkim asystowali i sama jaśnie dziedziczka, ze świecami i z dzwonkiem, a Confiteor coś ze trzy razy mówili.

Dusza Nastusi rozpływała się ze szczęścia. Po skończonych świętych obrządach rozeszli się wszyscy do zajęć stwoich, a Nastusia na łóżku w postawie napoły siedzącej trwała zatopiona w Bogu i w rozważaniu onej wielkiej Dobroci Pana Jezusa, który przyszedł do niej.

Nastusiu. Niechże się już Nastusia położy, bo do krzty osłabnie tak siedząc na łóżku! mówiła Frania, która czuwała przy chorej.

Ostaw mnie tak, Franusiu! Na Oblubieńca czekam Jeszebym zaspała leżący, a On ci tuż tuż... wnetki już przyjdzie!...

Jakoż prawdziwie — śmierć — służka Boża już otwierała złotą bramę wieczności — Oblubieniec dusz czystych już był we drzwiach.

Nastusia poczęła się mienić na twarzy i coraz bezwładniej opierać się na poduszki.

Frania przestraszona skrzyknęła co bliższe dziewczęta — zapaliły gromnicę. Płomyk jej chwiał się w mroku wczesnego jesiennego wieczora jak złota pszczółka.

Pójdź, Duszko pracowita, pójdź pszczółeczko Boża na one kwieciste pola niebieskie, na one łany liliowe, kędy się pasie Boski Baranek bez zmazy.

— — — — — — — — — — — — —

Takci umarła Nastusia — cichutko, spokojnie, jak żyła. I weszła se paradnie na pokoje niebieskie w mirtowym wianuszku i z lilią w ręku, jako dziewica, bo juści tam takich właśnie potrzebują!

Ale wspomnij sobie, Panie Boże nasz Miłościwy, że naszej grzesznej ziemi też takich potrzeba. *E. L.*

KRONIKA.

Gniezno.

Pożegnanie Dyrektora O. Maurycego Madzurka.

Prawie 8 lat upłynęło od chwili, gdy do naszego miasta przybyli OO. Franciszkanie, wracając do swej prastarej świątyni piastowskiej. Przez ten czas Gwardianem klasztoru i Dyrektorem III. Zakonu był Przew. O. Maurycy Madzurek. W lipcu bież. roku został wybrany sekretarzem prowincji zakonnej; opuszczając gród Lecha. Całe Gniezno, a zwłaszcza parafia franciszkańska i organizacje religijne żegnały serdecznie niezmordowanego Pasterza. Rodzina Tercjarska urządziła również uroczystość pożegnalną w dniu 20 sierpnia b. r. Na program złożyły się okolicznościowe deklamacje i rzeczowy odczyt brata sekretarza, w którym zobrazował ogrom wysiłków O. Gwardiana, włożonych przy organizowaniu nowej parafji i rozbudzeniu życia religijnego, oraz przy monumentalnym dziele gruntownej przebudowy kościoła. Wspaniały Dom Boży, odnowiony zewnątrz i wewnątrz przeprowadzono centralne ogrzewanie, instalacja oświetlenia elektrycznego, — oto wielkie dzieło Przew. O. Gwardiana. A w pracach tych znalazł dość czasu, by prowadzić nasze grono zakonne, tak żeńskie jak i męskie, poświęcając nam dużo starań i zabiegów.

O. Gwardian, odpowiadając w zakończeniu, odmalował treściwie różne trudności, jakie miał klasztor, zwłaszcza w początkach i jak w nich śpieszył Ojcom z pomocą III. Zakon, podkreślając tym duchową łączność z Ojcami, którym umożliwił osiedlenie w Gnieźnie i ułatwił pracę duszpasterską.

Zarazem powitano nowego Gwardiana Przew. O. Justyna Nazima, znanego ogółowi Gnieźnian z poprzedniego 2-letniego pobytu w naszym mieście, tj. w latach 1929 i 1930. Sekretarka

S. Maria Ciemnoczołowska.

Sprawozdanie z uroczystości poświęcenia sali tercjarskiej w Radomsku.

Dnia 12 lipca w drugą niedzielę miesiąca po nabożeństwie tercjarskim odbyła się uroczystość poświęcenia sali tercjarskiej na którą przybyli: Czcigodny O. Sebastjan Radwański Gwardian tutejszego klasztoru, Przew. O. Dyrektor III Zakonu, Bracia zakonni, Zakonnice Najśw. Serca Jezusowego Członkowie III Zakonu, i wielka liczba osób świeckich.

Nowowybudowana sala z trudem pomieściła wielką liczbę zebranych gości, którzy pragnęli wziąć udział w tej uroczystości franciszkańskiej. Uroczystą tą chwilę zagaił Przew. O. Dyr. przemówieniem powitalnym, w którym szczegółowo przedstawił rozwój naszej kongregacji i jej działalność, trudy i mozoły jakie siostry III Zakonu poniosły, aby w tych ciężkich warunkach w jakich znajdowała się nasza kongregacja można było wybudować salę za którą tęsknili członkowie III Zakonu, a która pod każdym względem okazywała się konieczną naszej kongregacji. W tym przemówieniu wspomniał Przew. O. Dyr. Najprzew. O Prowincjała, który słysząc o projekcie budowy sali tercjarskiej i widząc plan chętnie zezwolił na budowę, zachęcając i błogosławiąc zarazem w zaczętym dziele. Dziękował również nasz Przew. O. Dyr. Czcigodnemu O. Gwardianowi, który swymi radami i wskazówkami dopomagał w zaczętej pracy. Słowa podzięki otrzymali również członkowie III Zakonu, którzy w jakikolwiek sposób przyczyniali się do szybszej rozbudowy lokalu, czy to w płaceniu składek, lub wypożyczając swe oszczędności a nawet pracą fizyczną pomagali przy budowie. Po przemówieniu, Czcigodny O. Gwardian dokonał ceremonii poświęcenia sali, poczem wygłosił krótkie przemówienie, w którym podziwiał owocną pracę III. Zakonu. Następnie klęcząc wspólnie z Przewielebnym O. Dyrektorem odmówiono akt polecenia do Najśw. Serca Jezusowego, przed statuą Najświętszego Serca Jezusowego. Z tą chwilą kongregacja nasza i nowo wybudowana sala została oddana opiece Boskiemu Sercu. Na zakończenie siostry młodsze ubrane w stroju ludowym poraz pierwszy wystąpiły z radością na scenę w swej własnej sali i odśpiewały Hymn franciszkański. Jedna z sióstr wypowiedziała wiersz p. t. „Bóg mój i wszystko“ inne monolog p t. „Błażejka“ i dialog p. t. „Dziecię i matka”, poczem odegrano przedstawienie p. t. „Nawrócenie żyda Jankiela“. Powyższe obrazki dały nam wzór stosowania religii w życiu codziennym. Życie nasze byłoby smutne i puste gdyby nie było opromienione opieką naszego Odkupiciela, który przekazał nam w swym testamencie nakaz stosowania miłości do wszystkich i do wszystkiego co jest na świecie. Odzwierciedlenie tej wielkiej miłości daje nam nasz Patryarcha św. Franciszek. Toteż z promienną radością stajemy w szeregach III Zakonu, aby w świat przesiąknięty egoizmem i bezdusznością, wnosić promienie miłości Boga i ludzkości.

Sekretarka: S. Barbara Kujawinówna.

Przełożona: S. Józefa Wolska.

Zofiówka.

Sprawozdanie z działalności III. Zak. św. Ojca Franciszka.

Kongregacja III. Zakonu w Zofiówce liczy 19 sióstr profesek 2 braci i 3 nowicjuszki. Zebrania tercjarskie odbywają się co miesiąc w pierwszy piątek. Ks. Dyrektor Stanisław Gałecki stara się bardzo o rozwój tak liczebny jak i duchowny naszej Kongregacji, głosząc nam



nauki na temat życia wewnętrznego. Wyjątkowo uroczyście w bieżącym roku obchodzono u nas Uroczystość Bożego Ciała, podczas której cała Kongregacja przystąpiła do Komunii św., w tym też dniu przyjęto do nowicjatu 3 siostry, 2 złożyło profesję, a 14 sióstr odnowiło profesję. Na upamiętnienie tej uroczystości dokonano zdjęcia fotograficznego z Czcigodnym Ks. Dyrektorem na czele.

Tego roku Ks. Dyrektor otworzył kiosk, którego kierownictwo objęła S. Przełożona Jadwiga Halińska. Kiosk rozwija się pomyślnie, ma na składzie: książki do nabożeństwa, dewocjonalia i gazety katolickie.

Pokój i dobro!

Jadwiga Klara Halińska.
Przełożona.

Opłacono Ryczałtem

ADRES ZWROTNY:
ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ"
OO. Franciszkanie Kraków, pl. WW. Świętych 5.
Nr. czeku P. K. O. 407.634.

Kalendarzyk na listopad

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. franciszkańskich (Z. F.) i absolucji generalnej dla członków III Zak. (A. G.)

1 **Niedz. XXII. po Ziel. Święt. i 1 list., Wszystkich Świętych.** (A. G.)
2. p *Dzień Zaduszny* i odpust „tyle razy, ile razy" za dusze w czyścu.
3. w. *Dzień zaduszny Braci i Sióstr i Dobrodziejów Zak. Franc.*
4 ś. św. Karola b., św. Heleny p. II. Z. śś. Witalisa Agrykoli mm.
5 c. śś. Relikwij, które się przechowuje w kość. franciszk.
6. p. śś Zachariasza pror. i Elżbiety
7. s. św. Feliksa m.
8. **Niedziela XXIII. po Ziel. Św. i 3 list.**
9. p. Konsekracja Archibazyliki Najśw. Zbawiciela, bł. Joanny p. III Z.
10. w. św. Andrzeja z Avelinu w., św. Tryfona m
11. ś. św. Marcina b.
12. c. bł. Jana a Pace w III. Zak. św. Marcina p m.
13. p. św. Stanisława Kostki, św. Dydaka w I. Zak. (Z. F.)
14. s. św. Jozafata b. m. (Z. F.)
15. **Niedziela XXIV. po Ziel. Sw. i 4 list.**, św. Alberta b. d. K.
16. p. św. Agnieszki Asyskiej p. II. Zak. św. Gertrudy p.
17. w. bł. Salomei p. II. Z. św. Grzegorza Cudotwórcy b.
18. ś. Konsekracja Bazylik śś. Piotra i Pawła app.
19. c *św. Elżbiety wd. III. Zakonu Patronki.* (A. G. Z. F.)
20. p. św. Feliksa w.
21. s. *Ofiarowanie Najśw. Maryi Panny*
22. **Niedziela XXV po Ziel. Sw. i 5 list.**, św. Cecylji p. m.
23. p. św. Klemensa p. m., św. Felicyty m.
24. w. św Jana od Krzyża w. d. K., św. Chryzogona m.
25. ś. św. Katarzyny p. m., bł. Elżbiety (A. G.)
26: c. św. Leonarda a Porto Mauritio w. I. Z św. Sylwestra op. (Z. F.)
27. p. błog. Mikołaja m. I. Z., bł. Raimunda w. III. Z.
28. św. Jakóba z Piceno w. I. Z.
29. **Niedziela I. Adwentu,** św. Saturnina m.
30. p. św. Andrzeja ap.

Za pozwoleniem Władzy Zak. i Diecez. Redaktor O. Czesław Kellar, franciszkanin

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.